Nr. 19. Drohobycz, dnia 1. października 1899. Rok I.

KURJER DROHOBYCKI

dwutygodnik polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

Cena Kurjera w miejscu:
ćwierćrocznie 80 ct. półrocznie 1 złr. 60 ct. – całorocznie 3 [illegible]

Z przesyłką pocztową:
ćwierćrocznie 90 ct — półrocznie 1 złr. 80 ct. – całorocznie 3 złr 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.

Redakcya, Administracya i ekspedycya Kurjera w drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Drobne ogłoszenia po 1½ ct. od wyrazu.
Nadesłane: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne prywatne wiadomości, zaraz po kronice, za jeden wiersz 30 ct. — Rękopisów nie zwraca się.

Głos ze sfer mieszczańskich
w sprawie nowo założyć się mających szkół w Drohobyczu.

Rozchodzą się wieści w mieście, że ma być nowa sześcioklasowa wydziałowa, a druga czteroklasowa szkoła ludowa z powodu przypływu dzieci, wymurowaną. Gorliwość Rady miejskiej w pracy i nakładach poczynionych na podniesienie oświaty wszyscy uznają, uznają też potrzebę zaprowadzenia jeszcze jednej sześcioklasowej ludowej szkoły w mieście, lecz trzeba o ile możności uwzględniać, nietylko potrzebę ale i źródła i środki do wykonania dzieła aby takowe niepomnożały ciężaru, którego ludność miejska w tym razie ponosić by musiała.

Przed paru laty wybudowało miasto wspaniały i obszerny budynek gimnazyalny za 180.000 złr. pokryło ten wydatek z żelaznego funduszu miejskiego, który rocznie po 4 procent dawał a te procenta na okrycie części bieżących wydatków miejskich były używane.

W szkołach ludowych przez miasto utrzymywanych pobierało naukę z końcem roku 1898/1899—2030 dzieci a koszta opłaty nauczycieli wynosiły 40.000 złr. — Prócz tego uczęszczało do prywatnej (czteroklasowej) wyznaniowej szkoły O. O. Bazylianów 200 dzieci.

O. O. Bazyliani, w czasie, gdy za rządów s. p. cesarza Józefa II. wszystkie klasztory, które żadnego pożytku dla ludności nieprzynosiły, znoszono — założyli w Drohobyczu, gdzie wówczas żadnej szkoły nie było, trzyklasową publiczną szkołę, i z tej przyczyny klasztor ten ocalał.

W roku 1813. zawarli O. O. Bazyliani z miastem umowę, według której miasto obowiązało się O. O. Bazylianom na szkołę oddać nabyty od funduszu religijnego pokarmelicki parterowy klasztorny budynek, w którym podówczas był magistrat umieszczony do użytku i dać na adoptacyę szkoły 2.800 złr. m. k. zaś Konwent O. O. Bazylianów obowiązał się utrzymywać publiczną szkołę z niemieckim wykładowym językiem, z zastrzeżeniem, że gdyby zaprzestał szkołę tę utrzymywać, utraci prawo do użytkowania tego budynku, a miasto napowrót wejdzie w posiadanie tego użytkowania.

W roku 1825. gdy O. O. Bazylianów drewniany klasztor i szkoła się spaliły, zajęli O. O. Bazyliani już na piętro podniesiony budynek pokarmelicki na użytek szkoły publicznej i na swoje pomieszkania.

Z biegiem czasu, gdy młodzieży przybywało, zaś O. O. Bazylianów ubywało, postanowiło miasto na podstawie uchwały nienadającej praw drugiej stronie, przyjść w pomoc O. O. Bazylianom dodając im dwóch pomocników nauczycielskich, opał i stróża. Jednakowoż gdy nowa organizacya szkół nastąpiła, i krajowa Rada szkolna zażądała od O. O. Bazylianów zaopatrzenia szkoły ukwalifikowanymi nauczycielami i z tego powodu im prawa publiczności szkoły odmówiła, zgłosili oni do krajowej Rady szkolnej prośbę o utrzymywanie szkoły prywatnej, na co krajowa Rada szkolna zezwoliła.

Prywatna szkoła ale dla publiczności nie ma żadnego znaczenia. Przechodzący z tej szkoły do publicznej, musi się poddać egzaminowi i opłacić egzaminacyjnej taksy. Obecnie stali robotnicy przy kolejach muszą się wykazać szkolnemi świadectwami, inaczej przyjętymi nie będą, a na prywatne świadectwa żadnego względu się nie bierze. Świadectwo prywatnej szkoły ma takie znaczenia jak świadectwo któregokolwiek rzemieślnika dla terminatora, który w cechu ani zapisany i przez cech wyzwolony nie był.

Zeszłego rokuO. O. Bazyliani mając inne powołanie jak nauczanie dzieci, oświadczyli wobec krajowej Rady szkolnej i wobec tutejszego Magistratu, iż szkoły trzymać nie będą, a potem w krótce to oświadczenie odwołali. Krajowa Rada szkolna tak jedno jak drugie oświadczenie przyjęła do wiadomości, bo jej na tem nie zależy, czy prywatna nauka będzie istnieć lub nie. Nawet w obec Magistratu takie oświadczenie jest obojętnem.

O. O. Bazyliani utracili już wtedy prawo gdy zaprowadzili naukę prywatną w szkole, a tem więcej to utwierdzili, zrzekając się nadal utrzymywaniu szkoły chociaż prywatnej i c z y s t o w y z n a n i o w e j.

Miasto nie ma obowiązku wspierania szkoły prywatnej a do tego wyznaniowej, i wydawać rocznie na podtrzymanie takowej z kasy 915 złr. w gotówce, dawać opał utrzymywać stróża i t. p. Jest to darowizna, którą miasto wydając tyle na szkoły odczuć musi.

O. O. Bazyliani utracili prawo używania budynku miejskiego i ogrodu pokarmelickiego, a miasto wchodzi już teraz w użytkowanie tej nieruchomości.

Miasto niepotrzebuje nowe budynki na umieszczenie szkół ludowych stawiać mając gotowy szkolgmach, który obecnie pomieści 1.000 dzieci do dyspozycyi, mieszczący w sobie na piętrze cztery sale z których szczególnie dwie mogą być, każda na dwie jeszcze duże sale podzielone, prócz tego przez usunięcie w frontowym budynku wewnętrznych ścian kurytarzowych i od cel uzyska się cztery sale, do tego policzyć trzeba salę refektarzową, ubikacyę kuchni, i jeden duży i mniejszy pokój na dole i pokój w kurytarzu do zachrystyi prowadzącym, a jeżeliby potrzeba więcej ubikacyj wymagała, to przez przedłużenie skrzydła temu by zaradzić można, co wszystko z bieżących dochodów, nienaruszając funduszu żelaznego w krótkim czasie nakutecznieby się dało.

Miejsce pod budowę nowych budynków szkolnych upatrzone jest wcale na zakłady naukowe nieodpowiednie, jest bowiem za wązkie przy samej ulicy, którą w czasie targów z jednej strony na drugą z powodu natłoku fur i bydła z trudnością przebyć można, i dzieci na niebezpieczeństwo byłyby wystawione. Grunt też pod fundamenta jest nieprzydatny, bo w tym miejscu aż do potoku rozciągały się stawy O. O. Karmelitów, które później zasypane zostały. Rura podziemna, przed 2 laty na gruncie Zuckerberga odkryta, okazuje, że z tego miejsca odprowadzona jest woda do potoka a i podmurowanie jatek wieprzowych, które wskutek rozsuwania się i ciągłej wilgoci co parę lat przerabiane być muszą, wskazują na miękki, i wodnisty podkład. Kanalizacya dla braku należytego spadu nie da się przeprowadzić.

Budowa zamierzona tych dwóch budynków szkolnych niezawodnie znaczniej więcej kosztować będzie, niż kostorys wykaże, a prawdopodobnie tyle wyniesie co kosztowała budowa gimnazyum a gdyby tylko 150.000 złr., to odpadłby dochód z procentów na potrzeby miasta w rocznej sumie 6.500 złr., któreby mieszczanie i przedmieszczanie w drodze dodatków od podatków wiecznie dostarczać musieli.

Czasy są ciężkie, pieniądz podrożał, zubożenie się wzmaga, a oświata tylko przy dobrobycie się podnieść może.

Dlatego mieszczanie swój głos w tej sprawie na tem miejscu podnoszą, aby zwrócić uwagę Reprezentacyi miasta, by łącząc dobre z pożytecznem, mieszkańców tego miasta przy nakładaniu nowych ciężarów oszczędzała.

Głos z miasta ze sfer kupieckich.
O nieprawidłowościach na c. k kolei państwowej

P. W. handlujący meblami w Drohobyczu sprowadził z Wiednia meble, gdy jednakże przesyłka o 2 dni zapóźno nadeszła, żądał na mocy §§. 63 i 87 reg. ruchu odszkodowania za owe 3 dni opóźnienia $^2/_{10}$ części wpłaconego frachtu. Dyrekcya kolei zamiast zapłacić odszkodowanie słusznie się należące, odmawia i motywuje tem, że z powodu niedzieli przesyłka tych mebli odpoczywała, dalej, że przesyłka tą szła przez Podgórze a tam most się budował, przezco transport o 12 godzin się opóźnił. Tutaj wypada nadmienić, że Dyrekcya kolei często na te same okoliczności się powołuje i w ten sposób zwrotu odszkodowania stronom odmawia, chociaż jak w tym wypadku skonstatowaliśmy, iż w niedzielą przesyłka nie odpoczywała, bo byłoby na liście przewozowym to uwidocznione stampiglią: „Sonntagsruhe“ i że przesyłka w mowie będąca nie była wcale w Podgórzu-Płaszów bo faktem jest, iż takowa szła przez Węgry t. j. Marcheg-Ławoczne do Drohobycza.

Dalszy fakt: P. K. kupiec w Drohobyczu, żądał do licz: 15370/VI odszkodowania za ubytek 10 kilg. wagi. Dyrekcya kolei [illegible] sześć miesięcy i nareszcie odmówiła żądaniu. Zmuszonym się więc widział udać do Biura „Orion“ w Drohobyczu celem wniesienia rekursu do ministerstwa kolejowego. Biuro reklamacyjne przedstawiło sprawę ministerstwu kolejowemu we Wiedniu jeszcze w miesiącu grudnia 1898 domagając się zapłaty na mocy §. §. 74 i 75 reg. ruchu i nareszcie w 9-tym miesiącu otrzymało odmowną rezulucyę z tem, że musiano żądaniu zapłaty odmówić z tego powodu, iż r e k l a m a c y a p r z e p i s o w o t. j. d o c z t e r y c h t y g o d n i p o o d m o w n e m z a ł a t w i e n i e n i u c. k. D y r e k c y j k o l e j o w e j w d r o d z e r e k u r s u n i e z o s t a ł a w n i e s i o n ą!

Czy wolno się więc zapytać dlaczego c. k. ministerstwo kolejowe we Wiedniu przez d z i e w i ę ć miesięcy reklamacyę u siebie trzymało? Pomimo woli nasuwa się nam przypuszczenie, że dla tego to się stało aby tymczasem nastąpiło zadawnienie i owa reklamacya na mocy §. 91 wdrodze skargi stała się spóźnioną!.

W jednym z ostatnich numerów tego czasopisma wspomnieliśmy, że p. K. handlujący zbożem czekał na załatwienie swej reklamacyi przeszło 12 miesięcy a na urgens swój otrzymał dnia 29 marca 1899 pocieszającą listowną odpowiedź, że reklamacya jego w krótce załatwioną już zostanie. Teraz ale w tej sprawie dodatkowo nadmienić musimy, że gdy 2 miesięcy czasu upłynęło a załatwienie to nie nadeszło, p. K. zniecierpliwiony znowu zaurgował. I jakież było jego zdziwienie gdy na ten drugi swój urgens otrzymał odpowiedź, że sprawa jego jeszcze w miesiącu sierpniu 1898 załatwioną została. Wobec tego niepozostawało nic inego do uczynienia jak tylko z tem wszystkiem odnieść się do c. k. ministerstwa kolejowego we Wiedniu. Otóż p. K. przedłożył oba listy do zbadania, prosząc by sprawa ta już przecież raz stanowczo załatwioną została.

Dopiero to poskutkowało o tyle, że c. k. Dyrekcya kolei do 8 dni częściową kwotę nadesłała.

Ten §. 91 jest zbyt elastycznem a c. k. Dyrekcya kolei za często elastyczności tej przeciw stronom używa. Byłby już najwyższy czas ażeby to znane temporezowanie całkiem ustało i inne porządki zostały zaprowadzone — na czem publiczność zyska a skarb kolejowy nie poniesie żadnej szkody.

R.

Nosił wilk, nosił razy kilka, nareszcie poniosą i wilka.

Zawsze występywaliśmy w obronie kupców, których nieświadomość kolej wyzyskuje a nawet i w dzisiejszym uumerze podnieśliśmy niektóre fakta tego rodzaju, lecz jeden rażący wypadek gdzie kolej miałaby być skrzywdzoną przez pewnego kupca utrzymującego skład futer w Drohobyczu musimy napiętnować, gdyż już przedtem ten sam kupiec brał kolej na kawał i taż grubszą już kwotę zapłacić mu musiała za rzekome braki. Otóż rzecz się tak ma: Ten pan przemysłowiec wybrał się na jarmak do Ułaszkowiec z futrami. Jak wiadomo, że przy detailicznej sprzedaży kupiec dopiero przy końcu jarmarku może dokładnie znać stan sprzedaży towaru a nigdy wiedzieć nie może co mu tam ukradziono. Wiadomo też, że bieżącego roku podczaś jarmarku w Ułaszkowcach, panowały prawie ciągłe słoty, więc też i futra nasiąkły wilgocią. Następnie kupiec ten zapakował swój towar do beczki, która stała na otwartem miejscu pod gołem niebem na deszczu i nasiąkła również wilgocią a przytem gdy pakował futra nie policzył ile sztuk do beczki tej włożył. Gdy jednak przesyłka do Drohobycza nadeszła, kazał sobie ją w magazynie na dworcu odważyć przyczem okazało się, że beczka o 51 kilogr. mniej ważyła, zatem brakuje mu futer wagi 51 klgr. Dziwna rzecz, że inna beczka i skrzynie, w których tańsze gatunki futer się znajdowały miały swoją wagę a ta w której najdroższe futra były zapakowane o51 klgr. mniej ważyła?! Widoczną jest przeto rzeczą, że na stacyi nadawczej źle odważono z powodu zepsutej wagi a wczęści przez wyschnięcie beczki i towaru waga się umniejszyć musiała i ztąd różnica 51 klgr. na wadze pochodzić musi. Rzekomo poszkodowany kupiec na żądanie kolei, aby ten brak udowodnił, zamiast wykazać się wmyśl §. 74 regulaminu ruchu fakturą, którą by udowodnił ile sztuk futer sprowadził i zamiast wykazać się książką ile z tego sprzedał, legitymował się kilkoma fakturami, z których nie można było absolutnie sprawdzić, że dotyczą właśnie tych futer, które miał w Ułaszkowcach na jarmarku —a co tam sprzedał, wykazywał plus minus swojem notesem prywatnym, co jeszcze nie może stanowić dokumentu ważnego. Gdy mu zaś kolej kazała takie futra co wedle jego mniemania brakują donieść i odważono takowe, to okazało się, że waga ich wynosi li tylko dwadzieścia klgr. a nie 51 klgr. a więc już z tego samego jest widocznem, że na stacyi nadawczej nie była waga dokładnie zapodaną, a mogły też wilgotne futra i mokra beczka wyschnąć o kilka klgr.

Szkoda rzekoma dowolnie wyimaginowana, ba nawet wprost napastliwa tego kupca, wynosi przeszło tysiąc sto zlr. Wartoby go zaprzysiądz na okoliczność, ile sztuk futer zapakował, ile mu brakuje i ile kosztują te brakujące sztuki i czy te faktury, które przedłożył dotyczą właśnie tych brakujących futer.

Dopiero w ten sposób wyszło by na jaw, że ten wilk nosił razy kilka, a teraz przyszła kolej by poniesiono wilka.

Korespondencye.

Rabczyce dnia 20 września 1899.

Upraszam Szanowną Redakcyę na podstawie §.19. ust. pras. o sprostowanie korespondencyi umieszczonej w Nrze 17.Kuryera Drohobyckiego z dnia 1 września 1899 r. pod napisem „Rabczyce obok Medenic".

Nieprawdą jest, jakoby ja kiedykolwiek władzy swej duchownej s rzeciwił się lub poleceń Najprzewielebniejszego Odynariatu danych mi przez Wielebnego ks. Dziekana Chylaka nie wykonał, lub wykonać się wzbraniał Prawdę natomiast, że świece cerkiewne, któremi poprzednio członkowie bractwa w cerkwi w Oparach podczas nabożeństwa świecili, zamknąłem pod klucz, ponieważ owo bractwo, jako nieodpowiadające celowi i na żadnych statutach nieoparte przez władzę duchowną zostało rozwiązane.

Dwóch starszych braci, którzy poprzednio za wiedzą i pozwoleniem probszcza owe świece w cerkwi członkom bractwa rozdawali i zajmywali się ich odlewaniem i składką, podało skargę prowizoryalną do c. k. Sądu w Medenicach, że ja przez to ich w spokojnem posiadaniu i świeceniu (!) świec naruszył. Mimo wniosku niekompetencyi Sądu w tej sprawie, mimo tego, że wykazywałem, iż wszystkie rzeczy poświęcane w cerkwi w Oparch się znajdujące wedle inwentarza w zarząd mi oddano przy oddawaniu spiritualiów i realiów probostwa przez władzę tak duchowną, jak i świecką mimo faktu, że jestem przewodniczącym komitetu parafialnego w Oparach, a powodowie nie wykazali się żadnem pełnomocnictwem w tej sprawie, na ogólne zdziwienie przegrałem w c. k. Sądzie w Medenicach prowizyę (L. cz. C 59 I/99). Po prawomocnym wyroku, gdy powodowie podali o egzekucyę (L. cz. E 178/99) po wzięciu adwokata na przesłuchanie, sprawa całkiem inny obrót wzięła Sąd był zniewolony odnieść się do Najprzewielebniejszego Ordynariatu, a ów zastrzegł się przeciw mieszaniu się do zarządu majątku cerkiewnego, a pochwalając intencye podpisanego, oświadczył się bezwarunkowo przeciw wydaniu świec egzekwentom i oburzył się przeciw robieniu z domu Bożego szopy, lub targowicy (odezwa ordynariatu do c. k. Sądu w Medenicach z dnia 25 sierpnia 1899 L. 4979).

Ze zaś ów proces prowadziłem w interesie majątku cerkwi, jako zarządca onego, więc i koszta pokrywał majątek cerkwi. I tak podczas procesu na stemple do Sądu wyjąłem zę skarbony 2 zł. 50 ct., a później na koszta sądowe adwokackie 40 zł owemi zaś pieniądzmi nawet nie wszystkie koszta stemplowe, sądowe i adwokackie tej sprawy pokryłem, nie wspominając już nawet o własnych kosztach dwukrotnej podróży do ks. Dziekana i do adwokata.

A zatem niegodziwem jest zarzut, jakoby ja podczas procesu pobrał wszystkie koszta z pieniędzy cerkiewnych, a nadto później zabrał jeszcze ze skarbony 40 zł, 15 ct

Już z tego wynika jak niecne są w korespondencyi insynuacye o rozgrabywaniu majątku cerkwi, tem bardziej, że owe koszta procesu egzekwenci będą musieli zwrócić ponieważ widocznem jest, że ich sprawa przegrana. Niegodziwy również jest zarzut niedbalstwa o reparacyę cerkwi w Oparach, odnośna bowiem rozprawa konkurencyjna jeszcze w lipcu minionego roku przeprowadzona została, jednak wniesiony rekurs przez Zarząd Fundacyi hr. Skarbka sprawę będącą w toku wstrzymuje.

Również nieprawdą jest, jakoby c. k. Sąd uwolnił wszystkich gospodarzy, których ja byłem zmuszony o oszczerstwo oskarzyć; akta sądowe w Medenicach L. U 1116/98 stwierdzają, że główny oskarzony, oddalony przezemnie diak, Mikołaj Pełechaty został skazany na 8 dni aresztu zaostrzonego postem, a inni li dlatego uwolnieni, że od ich oskarzenia odstąpiłem.

Klasyczne zaś miejsce w korespondencyi jest o buntowaniu jednych przeciw drugim i t. d. Jednakże korespondent podał znów kłamliwie, że to ja buntuję. Otóż sprawcą wszelkich niepokojów w parafii i burzeń jest nikt inny, jak tutejszy nauczyciel, który popada teraz często w manię prześladowczą. Już mojemu poprzednikowi ks. K. zrobił w Drohobyczu publicznie aferę w nietrzeźwym stanie, podobną aferę zrobił w lokalu Torhowli w Drohobyczu ks. J. z N. również w stanie niepoczytalnym, tak, że go z lokalu wyprosić musiano a zadaleko zawiodłoby mię wyliczać wszytkie anonimowe i nieanonimowe potwarcze jego denuncyacye wnoszone do różnych władz a naruszające moją cześć.

Ów pedagog różnemi sposobami przeszkadzał „żeby nie wybrano i nie potwierdzono mię przewodniczącym Rady szk. m., aby nie wyszło na jaw jak gospodarzył majątkiem szkolnym.

Tak tedy w mej pracy duszpasterskiej nie podobałem się owemu nauczycielowi miejscowemu, a zdrugiej strony miałem ten pech niepodobać się jeszcze jednym oczom...

Oto w poprzednim sprostowaniu w N-rze 15 Kuryera Drohobyckiego stwierdziłem, że zpowodu mieszania się Sądu w nie swoje rzeczy, bałamuci się lud, rodzą się zawikłania i niepokoje, otóż podkreślam to zdanie i stwierdzam po raz wtóry, tembardziej, że wszelkie procesa byłyby miejsca nie miały mimo podżegań swiatłodawcy, gdyby c. k. Sąd w Medenicach w brew zasadniczej ustawie z dnia 21 grudnia 1867 r. nie wmieszał się do wewnętrznych spraw kościoła zasądzając kilkakrotnie niesłusznie podpisanego na areszt zamieniony na grzywnę za wykluczenie z bractwa cerkiewnego, lub odmówienie sakramentaliów...

Pominąwszy kwestyą, że podczas tych rozpraw bardzo często nie miałem tego szczęścia, by wnioski według mego wyraźnego żądania, weiągano do protokołu rozprawy (na prz. U 1578/98, chyba, że zastępował mię adwokat, i nie wchodząc w dalsze arkana dziwnem wydać się musi, że nawet przedłożony c. k. Sądowi w Medenicach corpus delicti (wsprawie o oszczerstwo przeciw nauczycielowi) t. j. odciski na laku na kopertach zniszczone zostały przed rozprawą; a także i to w oczy wpada, że ze wszystkich pięciu spraw karnych, które miałem, wszystkie pięć w c. k. Sądzie pow. w Medenicach przegrałem, a wszystkie pięć w c. Sądzie obwodowym w Stryju wygrałem (niewyłączając już i owej z 7 czerwca b. r.). Jakżeż miałby się lud, chociażby nie był podżegany, nie bałamucić w obec takich wyroków, chociaż, później skasowanych?!..

Jeden wykluczony z bractwa cerkiewnego po pierwszym skazującym wyroku (później skasowanym), nieprawnie zabrawszy i zaświeciwszy świecę w cerkwi, upomniany rzekł: „meni Sud pozwolyw" — to słowa charakterystyczne....

Autor korespondencyi powiada na koniec, że wymyśliłem, jakoby sędzia wyrokujący był protestantem, otóż wiadomość o tem otrzymałem od jednego członka personału sądowego, możliwem jednak, że informujący mię wyraził się w przenośni, uważając, że prawdziwy katolik zozumiałby przepisy swego kościoła, o które chodziło przy rozprawach, a podobne wyroki chyba luter wydać by potrafił.

Taki jest treściwy stan faktyczny i przyczyny byłych zawikłań i procesów w parafii, o których nowa w sprostowanych korespondencyach.

ks Michał Baczyński
gr. k. proboszcz.

Borysław dnia 26. września 1899.

W poprzednich mych korespondencyach donosiłem już o agitacyi wyborczej robotników do kas brackich Laenderbanku i Banku kredytowego. Agitacya wyborcza ukończyła się zupełnem zwycięztwem robotników. co takim strachem opętało tutejszych wielkich przemysłowców, że tak długo czynili zabiegi, aż starostwo nie zamknęło obu stowarzyszeń robotniczych, jako domniemanych siedlisk agitacyi i kampanii wyborczej. Rozumie się, że tego rodzaju postępowanie musiało dotknąć nawet i najumiarkowańsze żywioły, czego najlepszym wyrazem było zachowanie się naszej prasy, która nie miała dość słów do potępiania tego rodzaju taktyki.

Że się niewiele przez rozwiązanie towarzystw robotniczych wskurało, to najlepszym dowodem, że wybory kasy brackiej gal. Banku kredytowego, które po rozwiązaniu tow. robotn. nastąpiły, przyniosły zupełne zwycięztwo robotnikom. Natomiast tego rodzaju re resywne środki są niebezpieczne zwłaszcza w Borysławiu, który nie odetchnął jeszcze po ostatnich rozruchach głodowych.

W kasach brackich tutejszych po staremu gospodaruje. Chociaż robotnicy domagają się powszechnie reformy statutu kas brackich w Länderbanku i w Banku kredytowym, jednak dyrektorowie tych kopalń (będący zarazem według statutu przewodniczącymi kas brackich) odwlekają tę sprawę. Zwołano na 13. b. m. posiedzenie komisyi statutowej na godz. południu, delegaci robotników zeszli się punktualnie, nadaremnie jednak c ekali pod drzwiami do godziny 6-tej, dyrektor Länderbanku nie ukazał się wcale. W gal. Banku kredyt. przed czteroma tygodniami obiecano zwołać walne zgromadzenie celem zmiany statutu, dotychczas jednak cicho sza!

Namiestnictwo zakazało reskryptem z 3. b. m. do l 87432 i 88127 zawiązania stowarzyszeń robotniczych »Nauka« i „Freiheit" natomiast zezwoliło na założenie „Czytelni" będącej pod protektoratem dyrektora Länderbanku. Dnia 23. wieczorem odbyło się walne zgromadzenie stow. Krankenunterstützungsverein „Agidas Achim" (Związek braci), które podnosić się zaczyna obecnie z upadku Przedwczoraj i wczoraj odbyto tu kilka walnych zgromadzeń zapomogowych stowarzyszeń. Sztygar.

KRONIKA.

† **Włodzimierz hr. Dzieduszycki** b. marszałek krajowy, członek Izby panów, tajny radca, założyciel i twórca Muzeum imienia Dzieduszyckich, zmarł w Poturzycy dnia 18 września b. r. w 75 roku życia.

S. p. Włodzimierz hr. Dzieduszycki urodził się w r. 1824 w Jaryczowie, gubernii podolskiej w pobliżu Mohylowa.

Ożeniony był z hr. Miączyńską. Pozostawił 6 córek. Ordynacya przechodzi po ś. p. Włodzimierzu Dzieduszyckim na linię hr. Tadeusza Dzieduszyckiego ożenionego z jedną z córek zmarłego.

Długoletnie cierpienia, które poprzedziły katastrofę, dolegały mu głównie dlatego, że tamując swobodę ruchów, nie dozwalały mu tak być czynnym dla dobra kraju, jak pragnął.

Żal kraju całego, cześć, miłość, wdzięczne uznanie niespożytych zasług, położonych dla narodu, towarzyszą zmarłemu do mogiły. Pamięć jego zawsze żywą pozostanie.

† **Dr. Edward Rittner** były minister dla Galicyi, zmarł dnia 27 września br. we Wiedniu w 54 roku życia.

Człowiek niezmordowanej pracy, wielkich zdolności, bardzo prawego i czystego charakteru, wielkiej miłości kraju, zmarł przedwcześnie w sile wieku.

Ś. p. dr. Rittner cierpiał od dłuższego czasu na suchoty, jednakowoż lekarze objawili zdanie, iż stan jego zdrowia nie jest bezpośrednio groźny. Atoli dnia 27 września b. r. nastąpił gwałtowny krwiotok, który spowodował zgon.

Nieubłagana śmierć wydarła krajowi jednego z najlepszych synów. Cześć jego pamięci.

Festyn stowarzyszenia „Zori" odbytyty dnia 17. z. m. przyniósł czystego dochodu 85 zlr., który obrócony zostanie na fundusz domu narodnego „Zori" w Drohobyczu.

Przy naszym Sądzie powiatowym jest stanowczo za mało jeden sędzia śledczy dla zbrodni, bo gdyby nawet cały dzień i noc urzędował to absolutnie nie jest w stanie nawałowi pracy podołać. Oprócz bowiem miasta, miejscowości takie przemysłowo-fabryczne jak Borysław i Schodnica gdzie niema prawie jednego dnia aby jaką zbrodnię nie popełniono, dają tyle do czynienia, że dwóch sędziów śledczych miałoby co robić — a my mamy jednego sędziego do śledztw, który pomimo swej gorliwej, natężającej i wysilającej pracy nie może fizycznie wydołać. Widzimy nieraz światło w biurze śledczym do późnej nocy a we dnie sędziego na wózku wraz z lekarzami sądowymi uganiającego po powiecie, to też istotnie podziwienia godne jest to żelazne zdrowie i ta żelazna wytrwałość nawet u silnie zbudowanego człowieka, ale też samo to komisyonowane po za obrębem biura wystarczyć powinno dla jednego sędziego, bo przytem jest dość pracy i umęczenia a tu na domiar wszystkiego jeden i ten sam sędzia śledztwa miejscowe i rekwizycye załatwia, co prędzej czy później jego siły gdyby niewiedzieć jakie wyczerpać musi i zdrowiem nałoży. A jeszcze co za ubikacye na biura, co za wyziewy, aż strach pomyśleć jak w tej norze w ogóle można wegetować a cóż dopiero urzędować i ze stronami protokoła spisywać! Biuro to jest raczej więzieniem dla skazańca. Może ta notatka przyczyni się do sanacyi tych aż nader znanych smutnych stosunków w naszym budynku sądowym nim stanie nowy budynek na który kto wie jak długo jeszcze czekać będziemy musieli.

Już raz podnieśliśmy, że jazda na bicyklach przez planty kościelne powinna być wzbronioną, lecz pomimo tego jeżdżą sobie plantami w najlepsze. Czy trzeba czekać koniecznie na jaki wypadek i dopiero wtedy zakaże się z urzędu, czy też może lepiej byłoby zapobiedz wcześniej możliwemu wypadkowi skoro się wie, iż nastąpić musi? Zresztą nie jest nawet rzeczą stosowną ze względu na świątynię i poświęcane miejsce, by w około kościoła wyprawiano harce. A może publiczność ma sama porządek zrobić?

W jednem z poprzednich num. donieśliśmy o znalezionych zwłokach dziecięcych przy ulicy Zielonej. Otóż teraz dowiadujemy się, o podejrzana o tę zbrodnię Anna Mazuryk została uwięzioną i do Sambora dostawioną.

Mieszkańcy„ Wyjt. góry" użalają się na brak oświetlenia ulic tej dzielnicy miasta. Istotnie jest za mało latarń bo dwie absolutnie nie wystarczają. A gdy tak samo opłacać muszą dodatki na potrzeby gminne jak i mieszkańcy śródmieścia, więc też ich żądanie jest słusznem i należy im się więcej światła. Tak samo rzecz się ma z chodnikami. Podczas słoty trzeba brnąć po kostkę w błocie tak jak gdzieś na wsi a przecież „Wojt. góra" to miasto a nie żadna wieś. Niech więc Magistrat raczy z tą dzielnicą więcej po ojcowsku się opiekować a nie obchodzić się po macoszemu.

Zbijanie kasztanów na plantach kościelnych przez niedorostków, może łatwo być przyczyną jakiego nieszczęścia. Kamienie latają w powietrzu tak gęsto, że nie trudno z przechadzki wrócić do domu z rozbitą głową. Policya miejska powinna tych łobuzów wyłapać i ukarać policyjnie bez oglądania się na rodziców, którzy nie mogą lub nie chcą swoje dzieci wychowywać jak należy.

Hersch Rappaport posługacz tutejszego rabina Teitelbauma przyniósł do urzędu pocztowego fałszywą dziesiątkę dnia 16. z. m. którą mu skonfiskowano i do sądu oddano Śledztwo celem wykrycia fałszerza jest w toku.

Ignacy Nehrebecki gospodarz z przedmieścia Lisznia dnia 19. z. m. obił swego parobka 17 letniego a następnie *okuł go w łańcuchy ważące 10 klg. i zamknął takowe na dwie kłódki*, a gdy gospodarz wyszedł zawlókł się tak skuty chłopak z ciężką biedą na podwórze zkąd zabrał go na wóz zastępca wójta Wata i zawiózł do Sądu, gdzie chłopca rozkuto i wdrożono przeciw barbarzyńskiemu służbodawcy śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego przez ograniczenie osobistej wolności.

Zwracamy uwagę, komu należy, że rekwizyty naszej miejskiej straży ogniowej pozostawiają wiele do życzenia. Beczko-wozy znajdują się w nie najlepszym stanie, bo często zdarza się wrazie pożaru, że wśród drogi musi taka kaleka bezczynną pozostać z powodu złamania się koła lub czegoś innego. Trzeba więc częściej przedsiębrać rewizyę rekwizytów i naprawiać co zepsute, lub nowe sprawiać a nie czekać aż się rozleci, bo nie pora naprawiać po pożarze. Rekwizyty potrzebne są przy pożarze. Wrazie większego pożaru nie można się obejść nawet bez najmniejszego przyboru potrzebnego do gaszenia, więc też nie można tutaj oszczędzać bo mogłoby się kiedyś to zemścić strasznie na mieniu mieszkańców. Miejmy w pamięci pożar sąsiedniego miasta siostrzanego Stryja i przypomnijmy sobie co było powodem tej strasznej katastrafy, a wtedy nie będziemy spewnością żałować pieniędzy na sprawienie wszystkich potrzebnych rekwizytów do gaszenia i na ich wczesną naprawą. Satis!

Cyrk „Pradella" składający się z doborowego personalu i dobrze tresowanych koni przez samego dyrektora p. Pradella, przybył do naszego miasta i daje codziennie przedstawienia, a we czwartek ostatnie pożegnalne.

W czasie deszczowym jak się idzie chodnikami przez miasto, trzeba bardzo uważać, bo z rynew deszczówka wprost za kołnierz kapie. Możeby nasza policya zaradziła temu, bo jest to rzecz arcy nieprzyjemna jak woda kapie z rynwy za kołnierz.

Restytucya radnych. Jak wiadomo tutejsze c. k. Starostwo rozporządziło w swoim czasie uchylenie z Rady miejskiej p. p. Wiśniewskiego Leonarda, Gartenberga Mojżesza i Józefa Schreiera, gdyż z dochodzenia okazało się, iż są spólnikami tutejszej spółki dzierżawy propinacyi? Przeciw temu reskryptowi wnieśli dotyczący radni rekurs do c. k Namiestnictwa a jak mówiono zapóźno, bo po terminie ustawowo oznaczonym. Teraz jednak tutejsze c. k Starostwo wydało nowy reskrypt, że po przeprowadzeniu nowych dochodzeń miało się okazać mylnem pierwotne dochodzenie, albowiem p. p. Wiśniewski,Gartenberg i Schreier nie byli już w ówczas s ólnikami dzierżawy propinacyi i dzisiaj niemi nie są! więc należy ich jako radnych restytuować i do Rady miejskiej znowu powołać. Słyszymy jednak, że przeciw temu znowu orzeczeniu ma być wniesiony rekurs i że są usiłowania aby rekursu nie wnoszono wcale. Ciekawiśmy bardzo jak tasprawa się skończy i kto przy tym ogniu kasztany swoje upiecze? No bo bez tego się przecież nie obejdzie.

W Raniowicach przy Drohobyczu o 3 klm. od głównej stacyi kolejowej odległych, dnia 19. z. m. w samo południe wybuchł pożar w domu niedaleko cerkwi położonym, własność Dmytra Iwasiowa. Gdy straż ogniowa miejska z sikawką i beczko-wozem na miejsce przybyła, spaliła się już chata Iwasiowa i są siednia stodoła zaś sąsiednie domostwa i budynki gospodarskie w kierunku realnosci naczelnika gminy Michacia zaczęły się już palić Udało się jednak ogień przerwać i niedopuścić by się naprzód posuwał. Pastwą niszczącego żywiołu padły cztery chaty, pięć stodół ze zbożem, stajnie, obrogi, z paszą, kartofle i jeden wieprz zamknięty w chliwku. Przy ratowaniu swego mnienia popiekł się okropnie gospodarz tamtejszy Mikołaj Stefanyszyn — z opalonemi rękami, twarzą i spieczonemi krzyżami, obandażowanego odwieziono zaraz do szpitala powszechnego w Drohobyczu. Szkoda wynosi około 6.000 zł. a asekurowane były tylko dwa budynki na 600 zł. Jedynie straży miejskiej ogniowej zawdzięczyć należy, że cała połąć wsi aż do realności naczelnika Michacia nie poszła z dymem, bo gospodarzy tamtejsi pilnowali swoich własnych dachów a do ratowania innych już gorejących budynków brakło rąk i obecny przy pożarze komendat posterunku żandarmeryi Edward Embert, musiał przymuszać ich by szli ratować sąsiadów a gdy się tylko odwrócił uciekali od ognia, a więc gdyby straży miejskiej ogniowej tam nie było spewnością Raniowice prawie doszczętnie byłyby się spaliły. Jest podejrzenie, że ogień został podłożony, bo powstał zewnątrz chaty gdy wszyscy ludzie byli przy pracy w polu, — wszyscy też tylko w tem zostali co mieli na sobie resztę wszystko padło pastwą płomieni.

Zofia Schot pokłóciwszy się z swoja siostrzenicą Maryą Jamrós znajdującą się w poważnym stanie, kopnęła ją następnie tak nieszczęśliwie, iż taż poroniła i pozostaje obecnie jako ciężko chora w szpitalu dr. Bermana w Borysławiu. Śledztwo sądowe w tej sprawie jest w toku.

We wsi Wacowice obok Drohobycza nie ma wcale tablicy z napisem, tak, że przejeżdżający tamtędy muszą się chyba domyśleć przez jaką miejscowość droga ich wiedzie.

Dziki z lasu„ Pohibeliwsko" przy Wacowicach robią ogromne szkody gospodarzom wsi Wacowice a ciż nie mogąc się opędzić (a polować im nie wolno) upraszają na tej drodze powiatową władzę, by skoro obszar dworski niechce tych szkodników wyniszczyć, przynajmiej zmuszonym był do odszkodowania skrzywdzonych.

Handlarzy żywym towarem Bernarda Glanz i Sarę Koch onegdaj w Borysławiu przyaresztowano i do tutejszego sądu dostawiono.

Znowu jeden radny miejski nam ubył, a mianowicie: Jossel Freudenheim utrzymujący tutaj rzeźnię i spólnik dzierżawy akcyzy, pozaciągawszy znaczne długi jak wieść niesie przeszło 70.000 zlr. i poleciwszy swojemu adwokatowi wnieść do sądu podanie o rozpisanie konkursu, sam się ulotnił z Drohobycza zrobiwszy »plajtę« jak mówią wierzyciele do „Ameryki." Aktywa wynoszą zaledwie kilka tysięcy zlr. więc albo firma poniosła ogromne straty, lub też właściciel wziął resztę ze sobą do Ameryki? Jużto nie mamy szczęścia do radnych, niedawno utraciliśmy radnego Mahla a teraz znowu Josla Freudenheima musimy żegnać.

Zakład karny tak jakby już na pewno budował się w Drohobyczu. Onegdaj oglądał miejsce radca ministerjalny p. Skowron i uznał takowe za odpowiedne celewi. Rozchodzi się tylko jeszcze o wykopanie próbnej studni i zbadanie wody a sprawa będzie pomyślnie dla naszego miasta załatwioną. Nie wątpimy, że woda jest tam w jakości i obfitości odpowiedniej, bo przec eż pod „Górką" są same źródła. Przy tej sposobności musimy zaznaczyć, że gdyby oferta naszego miasta o jeden dzień była za późno do Lwowa nadeszła, budowano by zakład ten w Złoczowie a nie u nas. Jest więc zasługą radnego p. Jabłońskiego, że sprawie tej nie dał się przedawnić, lecz jeszcze na czas ją wykołatał. Nie koniec ale na tem, trzeba bowiem dalej jeszcze z wodą sprawę przypilnować, by znowu nie nastąpiła jaka niespodzianka.

Dowiadujemy się również, iż z wiosną 1900 r. gmach dla sądu powiatowego w Drohobyczu zacznie się budować, więc nareszcie doczekamy się budynku sądowego w którym wszystkie oddziały razem będą. No przecież raz chwała Bogu!

Prezerwatywa przedziurawiona. Jedną z nazbyt często spotykanych ilustracyi, smutnego obrazku gospodarstwa krajowego, ewentualnie powiatowego, jest fakt, który niestety niekiedy powtarza się i w naszym powiecie. Nowo budująca się droga z Borysławia do Drohobycza, zainspirowanana jako prezerwatywa przeciw nędzy borysławskiej, nie tylko nie osiągnęła zamierzonego celu, a to z powodu braku funduszu (niepodobna!) na dalszą budowę, ale stała się środkiem nadużycia publicznego dobra. Skończona co najmniej w ¾ klm. a w ¼ klm. zaś wyszutrowana, czekała zniwelowania, oddana na łaskę losu, a że los łaskaw zawsze kogoś niepowołanego nawinie, to też owa ¼ klm. staje się ofiarą i w większej już części w postaci dobrze oczyszczonego szutru, powędrowała z pomocą chłopskich koni i wozów na dojazd do nowo budującej się rafineryi nafty pod Borysławiem.

Do seminaryum nauczycielskiego w Przemyślu t. r. przyjęto ze 130 zgłaszających się kandydatek tylko 60 — wyraźnie sześdziesiąt! Jest to wyraźny znak czasu. Zamiast iść naprzód, cofamy się niestety wszlecz i na polu oświaty.

Szkoła handlowa we Lwowie nareszcie zatwierdzoną została i jest już faktem dokonanym. Na mocy rozporządzenia cesarskiego z dnia 8. września b. r. wchodzi szkoła w życie z dniem dzisiejszym przy bardzo obfitych, bo łącznie dobrze z górą dziecięć tysięcy rocznie wynoszących zasiłków funduszu krajowego, gminy miasta Lwowa i lwowskiej Izby handlowo- przemysłowej. Minister - zatwierdził plan nauki szkoły wyższej i uzupełniającej, regulamin i t. p. i poruczył tymczasowe kierownictwo zakładu p. Antoniemu Pawłowskiemu, profesorowi szkoły przemysłowej w Czerniowcach. Celem zaznajomnienia kół interesowanych podamy statut szkoły w całości w następnym numerze.

Nieszczęśliwe wypadki. Robotnik Michał Stychacz przybył w odwiedziny do swego tow. Jakuba Sienki. W toku rozmowy żona Sienki dała Stychaczowi do oglądnięcia nabój dynamitowy. Stychacz jednak zaczął dłubać w niem, skutkiem czego nastąpiła explozya patronu, który rostrzaskał mu prawą rękę tak, iż musiano mu ją amputować.

W kopalni wosku ziemnego Tow. franc. grupa B. w Borysławiu, dnia 18 z. m urwał się w szybie w którym pracował robotnik Jan Krzyż kubel i spadłszy na niego złamał mu lewe ramię i krzyże. Winę w tym wypadku ponosi dozorca szybu Seifarth, gdyż używał linwę drucianną nieodpowiedną celowi. Ciężko uszkodzony robotnik walczy ze śmiercią w szpitalu dr. Löwa, zaś sprawca tej katastrofy został uwięziony.

W kopalni gal. Banku krsdyt. w Borysławiu dnia 23 z. m. aż trzy wypadki nieszczęśliwe zaszły i tak: robotnika Józefa Fastnachta wyciągnięto ze szybu ze złamaną nogą, robotnik Józef Jaciow doznał w szybie złamanie ręki a robotnik Franciszek Dumejko doznaw szybie złamanie nogi. Wszyscy trzej ciężko uszkodzeni robotnicy znajdują się w szpitalu dr. Bermana a śledztwo sądowe jest w toku.

Jak z tych wypadków widzimy, że i te nowe przepisy policyjne teraz zaprowadzone w Borysławiu w kopalniach wosku ziemnego, nie chronią życia robotników tak, jak się tego spodziewano.

Z Kolonii, donosi *Tremonia*, że pewna kobieta wydała swego męża, jako sprawcę popełnionego przed dziewięciu laty mordu, na osobie górnika w Rauxel koło Castropp, za który osądzono, skazano na śmierć i stracono już niejakiego Nichalskiego. Nieszczęśliwy jeszcze przed samem straceniem zapewniał, że jest niewinny, co pokazało się dopiero po dziewięciu latach. *Tremonia* donosi o tem z tym dodatkiem, że władze sądowe poczyniły już kroki celem ostatecznego wyświetlenia sprawy.

W Przeworsku od 1 października b. r. wchodzi w życie nowo utworzone starostwo powiatowe. Za kulisamina pozór zwykłego wypadku tkwią rzeczy, które się proszą, aby je na świątło dzienne wydobyć, rzeczy ciekawe i bardzo charakterystyczne. Dwa miasta w zachodniej części kraju ubiegały się o to, aby uzyskać dla siebie postanowione w zasadzie starostwo: Leżajsk i Przeworsk. Komuś bardzo naiwnemu, kto wierzy w wartość starej dyrektywy, iż prosta droga najlepsza, mogłoby się zdawać, że tu nie powinno być wcale miejsca na zabiegi i że sprawa jest łatwa do rozwiązania: starostwo powinno dostać się temu miastu, które go najbardziej potrzebuje. Mogłoby tak istotnie być, gdyby Galicya nie była krajem, posiadającym także swoich książąt i hrabiów. Ze względu jednak na ich obecność, najlepsza droga jest ta, która prowadzi przez ich posiadłość.

Graficznie przedstawia się położenie jak następuje: W jednej linii leżą obok siebie, przedzielone bardzo nieduzemi przestrzeniami cztery miasta: Rzeszów (2⁴/₅ mili,) Łańcut (2¹/₄ mili), Przeworsk (2½ mili) i Jarosław. Wszystkie one, prócz Przeworska, są siedzibą starostw, więc Przeworsk, jak widzimy, ma te urzędy prawie pod nosem, podczas, gdy wysunięty znacznie na północ Leżajsk, jest od starostwa w Łańcucie, do którego należy, oddalony o 49 kilometrów. Prosimy wyobrazić sobie położenie

biednych chłopów leżajskich, którzy taki kawał świata zmuszeni są jeździć do swojego starostwa. Cóż byłoby na pozór prostszego, jak to, ażeby pominąć pretensye Przeworska, który, miał do starostwa w Łańcucie raptem 2¹/₄ mili, a obdarzyć nową władzą oddalony o 49 kilometrów Leżajsk? Nie stało się tak jednak. Dlaczego? P o n i e w a ż w P r z e w o r s k u m i e s z k a k s i ą ż e L u b o m i r s k i, który o to usilnie się starał.

Z Leżajska pisze w tej sprawie jeden obywatel: „Mamy więc starostwo w Przeworsku. Książe pan sobie tak życzył i tak się stać musiało. Cóż tam znaczy dogodność chłopòw, przecież mają długie nogi i nauczeni są chodzić. Dla zaokrąglenia czynią się już starania o to, aby ze sądu w Łańcucie wydzielić do sądu i starostwa w Przeworsku te gminy, gdzie obszary dworskie należą do księcia. Są to gminy t u ż p o d Ł a ń u c t e m, których ludność słyszeć o tem nie chce, ale czy ją kto będzie pytał? Ks. Lubomirski nie lubi się z hr. Potockim, więc dotąd nie obejmował żadnych godności w powiecie, bo nie chciał być drugim. Teraz będzie miał swój powiat. O chłopów mniejsza. Niech się pocą.

Rehabilitacya Bohaterem dnia w Marsylii jest przybyły tam w tych dniach Benjamin Reynier, który przed laty 16-tu był przez sądy francuskie niesprawiedliwie skazany na ciężkie roboty i dziś dopiero uzyskał ułaskawienie z inicyatywy prezydenta Loubeta. W r. 1883 Reynier ozkarzony był o zamordowanie dziewczynki, której zwłoki znaleziono w pobliżu szkoły wojskowej w Saint-Cyr. Rodzina, przekonana o niewinności skazanego, zainteresowała sprawą deputowanych Clovis Hugues'a i Boyera, którzy po 16 latach poszukiwań zdołali wreszcie przeprowadzić rehabilitacyę Reyniera. Na spotkanie powracającego z Kajenny nieboraka wyjechała do Marsylii rodzina i... narzeczona, która przez lat 16 pozostała swemu wybrańcowi wierną.

Drobne ogłoszenia.

Julia Pełesz wykonuje wszelkie leczenia hydropatyczne, masowania systematyczne i wszelkie inne w zakres hydropatyi wchodzące, — zarazem pielęgnuje chorych. — Mieszka w domu stolarza p. Rymarowicza przy ulicy Samborskiej Nr. 211 w Drohobyczu.

Kto chce kupić Teren naftowy w Borysławiu, Schodnicy lub okolicy, zechce się zgłosić z całem zaufaniem do firmy: B. Lustman w Borysławiu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Józef Albin Kunde.**

Z drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.